

III wojna światowa – o pamięć

9 maja 2015

Joanna Kałużna – doktorantka na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej zainteresowania badawcze to polityka historyczna jako polityka szczegółowa państwa: zakres polityki edukacyjnej, oświatowej oraz upamiętnień w przestrzeni publicznej – w odniesieniu do okresu PRL. Z Joanną Kałużną rozmawiają Agnieszka Mrozik i Piotr Szumlewicz.

– Zbliża się 70. rocznica zakończenia drugiej wojny światowej. Polskie władze zdecydowały, że nie wezmą udziału w obchodach w Moskwie, ale zorganizują własne na Westerplatte. Czy ta decyzja podyktowana jest wyłącznie bieżącymi chłodnymi stosunkami z Rosją, czy też jej sens jest głębszy? Co oznacza wybór Westerplatte na miejsce obchodów zakończenia wojny?

– Zupełnie szczerze i bez cienia ironii, nie wiem, co oznacza ten wybór. Z punktu widzenia logiki jest on nie do obrony. Ma tyle wspólnego z obchodzoną w tym dniu rocznicą, co celebrowanie podpisania pokoju westfalskiego, kończącego wojnę trzydziestoletnią, w rocznicę oblężenia Pilzna, które jest uznawane za początek tego konfliktu. Natomiast z punktu widzenia politycznego oznacza chęć podkreślenia wyjątkowego statusu Polski jako państwa – ofiary drugiej wojny światowej i próbę okazania symbolicznej dominacji. Jeżeli najwyżsi przedstawiciele poszczególnych państw europejskich pojawią się na obchodach na Westerplatte, będzie to oznaczać jedno: możemy świętować w miejscu, które nijak ma się do rocznicy, możemy negować sam fakt „zwycięstwa” lub nadawać mu inny sens, wreszcie możemy to zrobić bez kosztownej defilady, a i tak to nas wybiorą. Oczywiście, to po stronie Polski i innych państw europejskich znajdują się wartości, które bezsprzecznie górują nad tymi przyświecającymi rosyjskim politykom, jednak rocznica zakończenia drugiej wojny światowej nie powinna stanowić okazji do politycznej manifestacji czy okazywania doczesnej

wyższości moralnej. Dla przykładu, prezydent Niemiec Joachim Gauck zapowiedział, że w dniu 8 maja odwiedzi cmentarz wojskowy w Brandenburgii i tam odda cześć poległym sowieckim żołnierzom. Czy to stanowi proputinowski gest? W mojej ocenie decyzja Gaucka nie jest ani proputinowska ani antyputinowska – bowiem, litości, co ma wspólnego Putin z zakończeniem drugiej wojny światowej?

– W ostatnich tygodniach w mediach słyszymy sporo o tym, że zakończenie Wojny Ojczyźnianej, jak nazywa się w Rosji drugą wojnę światową, jest niezwykle ważne dla Rosjan: jest symbolem zwycięstwa, ale przede wszystkim triumfu rosyjskiej potęgi. Czy faktycznie zwycięstwo w II wojnie wciąż jest istotnym elementem rosyjskiej tożsamości?

– Tak, zdecydowanie. To wręcz temat rzeka, więc proszę nie traktujcie podawanych przeze mnie przykładów jako w jakikolwiek sposób zhierarchizowanych. Po pierwsze, wielomilionowe uczestnictwo Rosjan w drugiej wojnie światowej spowodowało, że właściwie każdy ma w swojej rodzinie żołnierza lub żołnierzkę Armii Czerwonej, przodków – tak przecież nieodległych: rodziców, dziadków – których osobiście dotknęły konsekwencje konfliktu. Utrata życia, najbliższych, zdrowia, dorobku, bezpośrednie doświadczenie ogromu zniszczeń czy trudów powojennej odbudowy kraju. To niewątpliwie wpływa na zupełnie spontaniczną chęć uczestniczenia w całej gamie wydarzeń mających uczcić Dzień Zwycięstwa. Z drugiej strony, odparcie hitlerowskiego ataku, a następnie triumfalny marsz aż do stolicy III Rzeszy, to największe z możliwych zwycięstw. Wynika to z prostej zależności – skoro II wojna światowa to najtragiczniejszy i jedyny obejmujący tak ogromny teren współczesny konflikt – to jakie może być zwycięstwo? Niepowtarzalne, wyjątkowe, okupione stratami nieporównywalnymi z jakimikolwiek innymi. I to wszystko my – my, Rosjanie. Odpowiedzią na tę dumę była i jest polityka historyczna państwa oraz – trudno orzec – jej przyczyna czy następstwo, a więc społeczna chęć bycia częścią celebracji Dnia Zwycięstwa.

I tutaj można wymieniać bez końca: gremialne uczestniczenie w oficjalnych obchodach, uwielbienie dla klasyki wojennego kina radzieckiego i niekończące się zapotrzebowanie na kolejne, niemal bliźniacze produkcje, ich emisja w rosyjskiej telewizji od połowy kwietnia w najlepszym czasie antenowym, autentyczna znajomość wojennych pieśni. Przykładem wartym szerszego omówienia jest uwielbienie i szacunek dla weteranów. Szkoły lub poszczególne klasy wybierają swojego weterana – patrona, którego następnie odwiedzają, któremu pomagają – na przykład w codziennych zakupach i zawsze zapraszają na wszelkie szkolne uroczystości. Ciekawostką jest także słynne oklejanie samochodów „hasłami zwycięstwa”. Najbardziej standardowe to „Dziękuję dziadku za zwycięstwo” i w wersji bardziej feministycznej: „Dziękuję babci i dziadkowi za ich wielkie zwycięstwo”. Oczywiście w oryginale te hasła się rymują. Część Rosjan na samochodach umieszcza także „Na Berlin!” czy „Hitler – głupi”. Co ciekawe, typowo antyniemieckie hasła obecne są na samochodach produkowanych „w kraju wroga” przez cały rok. To słynne „Zdobyczny” czy „Dziadek przywiózł z Berlina”. Wariantów jest mnóstwo, na przykład na brudnym volkswagenie można wypisać palcem „Dziadek powiedział – nie myć Niemca”.

– W polskich mediach często słyszymy o odrodzeniu się rosyjskiego imperializmu. Pojawiają się nawet analogie Putina do Stalina. Czy faktycznie Polska ma się czego bać? Jak oceniasz obecną politykę rosyjską? Skąd tak duże poparcie społeczeństwa rosyjskiego dla Władimira Putina?

– Najłatwiej jest odpowiedzieć na ostatnie z Waszych pytań. Dzięki Władimirowi Putinowi Rosjanie odzyskali godność. Jego poprzednik – Borys Jelcyn to dla przeciętnego Rosjanina synonim upokorzenia. W mikroskali oznacza wspomnienie braku emerytur, rent, wypłacanie wynagrodzenia wyprodukowanym przez dany zakład towarem i konieczność wyjazdu „na handel” z miasta, w którym cztery tysiące innych osób także otrzymało za swoją pracę dziesięć par obuwia. W makroskali to upadek państwowych przedsiębiorstw, dzika prywatyzacja i prezydent,

który podczas wizyty państwowej jest tak pijany, że nie może wysiąść z samolotu. Pojawienie się Władimira Putina i jego prosty pomysł – gospodarka oparta na właściwie niczym nieograniczonej eksploatacji surowców – to dopływ gotówki, niezwykle dynamiczny wzrost PKB i po prostu wzrost gospodarczy. W niepamięć odeszły lata, w których państwo nie wypłacało rent i emerytur. Na arenie międzynarodowej to Putin zaczął dyktować warunki. I po latach upokorzenia nikogo szczególnie nie interesowało, jakie są konkretne efekty jego działań, ale fakt że to on – wpuszczając psa do pokoju, w którym prowadził negocjacje z Angelą Merkel – zakpił sobie z tej „wielkiej kanclerz”, bo przecież powszechnie wiadomo, jak bardzo boi się ona chociażby „zwykłego labradora”.

– A analogie do Stalina?

– W Rosji nie są one traktowane jako obraźliwe. W końcu – jak powie Wam, nie tak znowu do końca stereotypowy, Iwan – za Stalina przynajmniej był porządek, jak ukradłeś, to spotkała cię kara, a nasza Rosja obejmowała jedną trzecią świata. Oczywiście wersji z ułamkami usłyszycie kilkanaście. Czy Polska, a szerzej Europa ma się czego obawiać? Nie mam odwagi, by pokusić się o jakąkolwiek prognozę. Wiem jedynie, jak każdy obserwujący przebieg ostatnich wydarzeń, że nie ma chyba takiej rzeczy, o której moglibyśmy powiedzieć: o nie, tego z pewnością Putin nie robi, to niemożliwe. Zresztą dotyczy to wszelkich decyzji politycznych – czy jeszcze pół roku temu bylibyśmy w stanie przewidzieć, że ocieplenie stosunków pomiędzy USA a Kubą osiągnie aż tak skalę?

– Co sądzisz o sytuacji na Ukrainie? Jaki ona ma wpływ na pamięć o drugiej wojnie światowej w tym kraju? Część komentatorów z niepokojem patrzy na odradzanie się ruchu banderowskiego, który współpracował z faszystami.

– Obecna sytuacja na Ukrainie ma ogromny wpływ na symbolikę i charakter państwowych rytuałów politycznych. Pod koniec marca prezydent Poroszenko podpisał dekret, na mocy którego 8 maja

obchodzony będzie Dzień Pamięci i Pojednania. Jest to wyraźny sygnał odejścia od tradycji radzieckiej – świętowania 9 maja oraz symboliczne przyłączenie się do „krajów Zachodu”. Co więcej, w kwietniu Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła ustawę znoszącą termin Wielka Wojna Ojczyźniana. Zamiast niego stosowane będzie określenie „Druga Wojna Światowa (1939-1945)”, co ma szczególnie podkreślać czas trwania konfliktu: od 1939 roku, a nie jak dotychczas – od 1941 roku. Władza zdecydowała się także na emisję znaczków pocztowych z hasłem „Nigdy więcej”, umieszczonym na tle czerwonego maku, co ma – ponownie – wskazywać europejski kierunek zmian. Niemniej jednak można się spodziewać, że 9 maja odbywać się będą w całym kraju uroczystości, wiece, może nawet defilady. Organizowane oddolnie, bez udziału przedstawicieli władz, stanowić będą okazję do manifestacji prorosyjskich sympatii oraz niewątpliwie staną się areną swoistych przedwyborczych agitacji. Należy bowiem pamiętać, że już w październiku odbędą się na Ukrainie wybory lokalne. Odnosząc się do drugiej części Waszego pytania, trudno mi na nią jednoznacznie odpowiedzieć. Hasło „odradzanie się ruchu banderowskiego, który współpracował z faszystami” jest nośne, ale czy faktycznie określa obecną tendencję? To raczej trwający od co najmniej 10 lat trend, niemniej w rozumieniu Ukraińców nie mający nic wspólnego z faszyzmem. UPA to dla naszych wschodnich sąsiadów taka organizacja jak dla Polaków – w powszechnej świadomości – Armia Krajowa czy Narodowe Siły Zbrojne. W tej imaginacji współpraca z nazistami nie istnieje, a formacji przypisuje się tylko i wyłącznie cechy narodowowyzwoleńcze. Zresztą ten trend wcześniej nie budził międzynarodowego oburzenia – dla przykładu, czy przyznanie przez prezydenta Wiktora Juszczenkę w 2007 roku Romanowi Szuchewyczowi tytułu Bohatera Ukrainy spowodowało ostracyzm w stosunku do niego?

– Czy możemy się obawiać, że w Polsce dojdzie do częściowej rehabilitacji faszyzmu? Coraz częściej zrównuje się nazizm i komunizm, a niektórzy komentatorzy głównego nurtu wręcz sugerują, że komunizm był gorszy. Jak to możliwe, że w kraju,

w którym naziści zabili 6 mln osób, najbardziej potępia się tych, którzy go pokonali?

– Odnoszę wrażenie, że pod hasłem „nazizm” nie mieści się „faszyzm”. W zbiorowej świadomości nazizm zawiera w sobie takie składowe, jak: Niemiec, Hitler, SS-man i tutaj nie ma wątpliwości – każdy indagowany ów nazizm potępi. Natomiast „faszyzm” to coś nieokreślonego, czym Polaków straszy lewica. Taki „twór” jak szowinizm, ksenofobia, czy homofobia. Słowem – czepiają się. Nie mam pomysłu, jak efektywnie „postraszyć” Polaków faszyzmem. W naszej historii, szczególnie okresu międzywojennego, nie brakuje mocnych przykładów, które były następstwem przyjęcia tej postawy, ale nie stanowią one znanego powszechnie katalogu wydarzeń „ku przestrodze”. Skąd natomiast trend „komunizm był gorszy”? Wydaje mi się, że to efekt łączenia ze sobą wszystkich grzechów każdego „komunizmu”. A więc, dla przykładu, stalinowskiego terroru z rzezią Pol Poty i obozami pracy w Korei Północnej. Nie uważam jednak, że należy dokonywać licytacji pomiędzy komunizmem i nazizmem – każdy rozsądny potępi i Holocaust i łagry. Gorzej, gdy hasło „komunizm” zamyka każdą debatę nad prospołecznymi rozwiązaniami czy socjalizmem (kolejne „skompromitowane” słowo, a nie na przykład synonim szwedzkiej polityki kilku dekad).

– Dlaczego w Polsce zakończenie drugiej wojny światowej ma z roku na rok coraz mniejszą wartość? W ostatnich latach praktycznie nie obchodzi się dnia zwycięstwa.

– Odpowiedź przeciętnego Kowalskiego jest prosta: to nie było zwycięstwo, tylko powtórne zniewolenie. Zamiana jednego totalitaryzmu na drugi. W społecznej wyobraźni nie jest to efekt walki milionów jednostek, poświęconych żyć, rodzinnych dramatów. To raczej bojowe okrzyki „Za Stalina, za rodzinu!” na ustach bolszewików. W mojej opinii żadna zmiana w tym zakresie nie nastąpi. Natomiast samo zagadnienie ma też szerszy, europejski kontekst. Czy ignorowanie zwycięstwa nad faszyzmem to jedynie domena Polaków? Uważam, że to efekt szybkiego,

pełnoprawnego włączenia państwa niemieckiego w struktury powojennego ładu, a od wielu lat pełnienia przez nie istotnej roli w międzynarodowych gremiach. Z drugiej strony, pojawia się pytanie, czy to rozwiązanie było złe? Absolutnie nie, przecież podstawą współistnienia narodów musi być przebaczenie, nawet jeżeli konkretna pamięć stanowi niezwykle ciężkie brzemie. Warto jednak zwrócić uwagę na postawę Niemców – ich nieustanną walkę z jakimikolwiek próbami odrodzenia się ideologii nazistowskiej, licznymi inicjatywami z zakresu edukacji obywatelskiej – w tej materii stanowią oni wzór. Jedyna kwestia, która mnie martwi, to brak szacunku dla milionów żołnierzy II wojny światowej, i tych którzy przeżyli i tych, którzy polegli. Różnicowanie na lepszych, na przykład składających przysięgę w Armii Krajowej, i gorszych – z Armii Ludowej czy Armii Czerwonej. Szczególnie ci ostatni, mają ręce obwieszone zegarkami, pijani chwieją się na ukradzionym rowerze czy brutalnie gwałcą. Nikt nie zaprzecza, że do takich wydarzeń dochodziło, ale też ustanowienie jednolitego, negatywnego obrazu jest po prostu krzywdzące i nie tylko dehumanizuje przedmiot wyobrażenia, ale i jego autora.

– Jakie miejsce moment zakończenia drugiej wojny światowej zajmował w polityce historycznej PRL-u? Czy obchody końca wojny zmieniały się w kolejnych latach?

– Dzień Zwycięstwa obchodzony był w PRL, tak jak i w całym Bloku Wschodnim, 9 maja. Kluczowym elementem obchodów państwowych była defilada wojskowa i uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Oczywiście zadbano o stosowną symbolikę – poszczególne kolumny defilady wyruszały spod pomników: Barykady Września, I Armii Wojska Polskiego i Braterstwa Broni oraz spod Belwederu. Kolumny docierały następnie na Plac Zwycięstwa, czyli dzisiejszy Plac marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie rozpoczynała się właściwa ceremonia. Czyli de facto był to schemat bardzo zbliżony do współczesnych uroczystości z okazji Dnia Niepodległości. W kolejnych latach czy dekadach trudno dopatrzeć się istotnej

ewolucji – podobnie jak dziś 11 listopada – Polacy mogli obejrzeć uroczystość w telewizji, wybrać się na lokalny festyn lub po prostu w sobie tylko znany sposób cieszyć się dniem wolnym od pracy. Myślę, że ideę obchodów – szczególnie w coraz odleglejszych od 1945 roku rocznicach – dobrze charakteryzują słowa jednego z wykonywanych przez Adama Zwierza, na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, utworu: „Popatrz, ile zmienił czasu szybki bieg, dawno minął tamten maj, ze spalonej ziemi wyrósł biały chleb, żeby mógł nas nim nakarmić kraj. // Z trudu naszych rąk powstał wspólny dom, na powszednią radość dnia (...)”. Podkreślano nie tyle doświadczenie wojny, ale to, ile udało się osiągnąć Polakom od zakończenia konfliktu.

– Jakie miejsce zajmuje zakończenie wojny w polityce historycznej po 1989 roku?

– Nie zajmuje żadnego miejsca. Natomiast niezwykle ciekawe są losy prawne tego święta. Inicjatywę o jego oficjalne zniesienie podjęto, z inicjatywy posłów PiS, dopiero w maju 2014 roku. Poprawki do projektu wprowadzone podczas II czytania zakładały dodatkowo ustanowienie w dniu 8 maja „Narodowego Święta Zwycięstwa”. Zostały one jednak odrzucone, a III czytania... nie dokończono. Tym samym projekt po prostu wpadł w legislacyjną próżnię. Temat podjęto ponownie w kwietniu tego roku – tym razem jednak projekt złożyli posłowie klubu PO. Treść projektu jest tożsama z wcześniejszym oraz zawiera odrzuconą w zeszłym roku poprawkę. Przykład ten idealnie obrazuje, jak istotna – także dla partii rządzącej – jest polityka historyczna. W kolejnych latach interesujące będzie z pewnością to, czy nowa data zmieni charakter święta – czy przywróci je do kanonu? Jednak, odwołując się do przykładu chociażby Święta Flagi Narodowej, można się spodziewać, że kolejna czerwona kartka w kalendarzu pozostanie właśnie tylko i wyłącznie świętem w tej – papierowej – formie.

– Jakie miejsce zajmował i zajmuje koniec wojny w polskiej pamięci zbiorowej, ale też prywatnej, rodzinnej? Jak Twoim zdaniem Polacy postrzegają dzisiaj II wojnę światową i jej

zakończenie?

– Na pewno przez pryzmat wydarzeń czy miejsc – symboli. Pawiak, Powstanie Warszawskie, KL Auschwitz, niesienie pomocy Żydom. O tym są produkcje filmowe, na te tematy toczą się dyskusje w mediach. Automatycznie ruguje to z pamięci pozostałe „hasła” z tej samej grupy – np. siedzib gestapo w innych miastach Polski czy kolejnych miejsc kaźni. Mniej wydaje się być obecna w pamięci zbiorowej kampania wrześniowa – przeciętny Kowalski nie określiłby chyba miejsca żadnej ze stoczonych wówczas bitew. Z kolei jeżeli mowa o wspomnieniach rodzinnych, to w moim przekonaniu nie stanowią one trzonu pamięci. Wojna – w pamięci wynaleziona, a więc w oparciu o na przykład przekaz filmowy – to nieustanne łapanki, dobrze zorganizowane podziemie, brutalne przesłuchania w katowniach gestapo. To nie było doświadczenie całej generacji, ale przede wszystkim mieszkańców Warszawy, Krakowa, Lublina czy innych dużych miast. Wojenne wspomnienia pozostałych Polaków błędną przy tych filmowych. Co więcej, walka zbrojna – nawet, jeżeli była doświadczeniem wielu, to jest ona kategoryzowana społecznie na tę lepszą i gorszą. Lepsza to oczywiście partyzantka AK-owska czy Armia Andersa. Z kolei I i II Armia Wojska Polskiego, a więc potocznie Armia Berlinga, to formacja wokół której z każdym rokiem narastają coraz bardziej negatywne mity.

– W tym roku przypada „okrągła” rocznica zakończenia drugiej wojny światowej, więc siłą rzeczy więcej mówi się o tym konkretnym wydarzeniu. Jak jednak wygląda wiedza na temat innych wydarzeń z historii drugiej wojny światowej, np. konkretnych bitew czy polskich formacji wojskowych i politycznych, które działały na rzecz wyzwolenia kraju? Jak konstruowana jest pamięć o nich?

– Bitwy – jakie bitwy? Pod Wiedniem, pod Grunwaldem, ewentualnie pod Pskowem – to są hasła znane każdemu. II wojna światowa to po prostu II wojna światowa. Wiedza na temat jakichkolwiek bitew jest znikoma, jeżeli nie żadna. Może za

wyjątkiem bitwy pod Monte Cassino lub pod Lenino. Dwa skrajne elementy pamięci – pierwszy zawiera zbiór pozytywnych cech, drugi negatywnych. Inne bitwy, na przykład ta pod Studziankami są idealnym przykładem (re)konstruowania pamięci. Miejsce największej bitwy pancерnej z udziałem polskim wojsk, znane każdemu obywatelowi PRL, stałoby się całkowicie zapomniane, gdyby nie pasjonaci. Tworzą na nowo muzeum, organizują rocznicowe rekonstrukcje, ratują zbudowaną w 1966 roku wieżę widokową, z której turyści dawniej mogli oglądać pole bitwy. Odnosząc się do drugiej części Waszego pytania, trudno będzie mi odpowiedzieć w kilku słowach. Oczywiście na rzecz wyzwolenia kraju, w pamięci zbiorowej, działał polski rząd i AK oraz – od niedawna – żołnierze wyklęci. O Batalionach Chłopskich już niewiele pamięta, a pozostałe formacje to komuniści i agenci moskiewscy. Temat się zamyka. Osobiście najbardziej ubolewam z powodu trwającej od kilku lat nagonki na I i II Armie Wojska Polskiego. Burzone są pomniki, zakazuje się stawiania nowych, zaniedbywane są cmentarze wojenne. Nie ma tutaj miejsca, by wdawać się w spór o charakter podległości tej formacji Związkowi Radzieckiemu czy dyskutować nad jej każdym zaniedbaniem lub przewinieniem. Zresztą chętnie oddam pole tym, którzy lubują się w sformułowaniu „janczarzy Berlinga” – mam tylko jeden warunek. Oskarżajcie, ale róbcie to celnie – daty, nazwiska, miejsca. W innym przypadku niewyobrażalnie krzywdzicie niemal 300 tys. żołnierzy – ich samych lub ich potomnych, którzy niedługo będą chowali zdjęcia dziadka w mundurze I lub II Armii, jak gdyby miał na nim wyszytą swastykę. Zwłaszcza, że los tych ludzi to chichot historii – otaczani są pogardą, bo los nie pozwolił im wyjść z ZSRR razem z Armią Andersa. Wyruszyli później i innymi frontowymi ścieżkami, ale to oni wyzwalałi Polskę i to oni doszli do Berlina.

– Jak wygląda świętowanie końca drugiej wojny światowej w innych krajach byłego bloku wschodniego? Czy podobnie jak w Polsce bieżąca polityka przekłada się na pamięć o tym wydarzeniu?

– Wydaje mi się, że nie. Tegoroczne obchody na pewno – przynajmniej w Rosji – będą specyficzne. Jednak w pozostałych krajach to po prostu dzień, w którym oddaje się cześć weteranom wojny i tym, którzy polegli na jej wszystkich frontach. O uniwersalności tych intencji świadczyć może chociażby fakt, że zwaśnione od lat Armenia i Azerbejdżan obchodzą Dzień Zwycięstwa w tym samym dniu. Gruzja, tak przecież proeuropejska, również nie zrezygnowała z obchodów. Wreszcie Izrael – tu również świętuje się ósmego, a nie dziewiątego maja.

Z Joanną Kałużną rozmawiali Agnieszka Mroziak i Piotr Szumlewicz

Źródło: Lewica.pl